

Żebracy świąt czyli fundacje na czatach

29 grudnia 2010



Staliśmy na dużym placu, nagle Michel coś krzyknął i wskazał nam ręką horyzont. Pojawił się samolot. Wojskowy transportowiec. Kiedy znalazł się nad wioską z tyłu zaczęły wypadać duże paczki, worki.

...Staliśmy na dużym placu, nagle Michel coś krzyknął i wskazał nam ręką horyzont. Pojawił się samolot. Duży wojskowy transportowiec. Kiedy znalazł się nad wioską z tyłu zaczęły wypadać duże paczki i worki. Tłumy ludzi natychmiast w tłumach kurzu rzuciły się w kierunku upadku. Biegli wszyscy. Zobaczyłem piekło na ziemi. Szybko doszliśmy do jednego z miejsc zrzutu. Zobaczyłem rozszarpane worki z ryżem, mąką. Obok leżały plastikowe butelki z wodą...

– Paul, jak to możliwe? – krzyknąłem. Przecież to było ponad dwieście metrów nad ziemią!...

Sudan. Lata 80. To było nasze pierwsze spotkanie z tzw. humanitarną pomocą. Sudan. Przed nami morze chat, skleconych z byle, czego, z blachy, pali drewnianych, różnych płyt czy strzępów namiotów. Żadnej kanalizacji, ścieków.

– Ile tu może być ludzi? – spytał Pit.

– Trudno ocenić, jedni szacują na milion, inni na kilkaset tysięcy – odparł Michel.

Był to bolesny widok. „Ludzie ludziom zgotowali ten los” przypomniały mi się słowa Nałkowskiej. Tyle lat po najstraszniejszej wojnie a tu w sercu Afryki współczesna Cywilizacja zachowuje się jak prymitywny nieokrzesany bękart...

Po wielu latach nadal tamte regiony są „czarną zmorą” naszej Cywilizacji. Dlaczego?

Przez wiele lat przyglądaliśmy się różnym fundacjom, instytucjom charytatywnym, które w swoich statutach mają zapisane – pomoc innym.

Czy tak jest naprawdę?

Chyba nie. Według nas ponad 90 % tych organizacji po prostu żeruje i buduje swój prywatny wizerunek kosztem ludzi uczciwych.

Przez lata ich metody „pracy”, czyli zdobywania funduszy stały się coraz bardziej wyrafinowane a pomoc, jaką niby udzielają są na tym samym poziomie. Czyli nihil novum.

Najlepszym okresem są wszelkie święta, jubileusze. Żniwa. Czas na „kasę”.

Przyjrzyjmy się kilku występującym w Polsce takim „świętecznym żebrakom”.

Bogaty człowiek w imię jakiś „własnych durnych” zasad – ogłasza wszem i wobec, że jego firma należy do tzw. społecznych. Zakłada fundację. Ogłasza zbiórkę. Chwali się, że w latach poprzednich zdobył jakieś kwoty – załóżmy początkowo pół miliona, następnie niecały milion i tak dalej, aż do roku poprzedniego, gdzie udało mu się „zebrać” blisko dwa miliony. I uratował kilkaset istnień ludzkich przez ten czas.

Czyje są to pieniądze? Jego? Nie. Są to środki zebrane od osób

trzecich, czyli anonimowych darczyńców. Czy to jest złe?

Zależy.

Przyjrzyjmy się owemu bogatemu filantropowi. Ma firmę o zasięgu europejskim, samolot, kilka mieszkań, pałac i kilka pomniejszych nieruchomości. Czy może to mieć? Oczywiście, w końcu swój majątek pokaźny zdobył pracą. Urząd skarbowy twierdzi, że tak jest w rzeczywistości.

Czyli wszystko jest w porządku. No, nie zupełnie.

Spotykamy potem owego „sponsora za cudze środki” na różnych bankietach, spotkaniach z prezydentem, premierem, posłami czy senatorami. Ostatnio można było zobaczyć w mediach jednego z sławnych polskich „fundatorów” razem z prezydentem z jednego miast, który ma prokuratorskie zarzuty korupcyjne! Etyka? Tam gdzie są duże pieniądze i sława nie ma etyki i moralności. Takie zasady wyznają „żebracy świata”.

Wszyscy, więc gremialnie poklepują po plecach i koniecznie chcą mieć z nim zdjęcie. Dziennikarze pieją z zachwytem, ile to „niesamowitego dobra wycieka z jego postaci”. Zapraszają do studia, robią wywiady i stawiają go za wzór innym.

Komu? Uczciwym, którzy w pewnym okresie świątecznym przekazali mu symboliczny „wdowi grosz”. Hipokryzja? Złodziejstwo? Oszustwo?

A jaka jest prawda o tych „darczyńcach”?

Smutna, nieciekawa, często porażająca. Przyjrzyjmy im się z bliska. Mają firmy. Jaką dywidendę dają swoim akcjonariuszom owi „fundatorzy”? Przemilczmy. Kwoty zaczynają się od kilkunastu zer.

Co by się stało, gdyby każdy z akcjonariuszy „odpalił” założył kwotę z trzema zerami? Dla wielu z nich to trzydniowy pobyt w jakimś hotelu. Zapewniamy, że podana wcześniejsza kwota „zbiórki”, czyli niecałe dwa miliony zostałaby wielokrotnie

powiększona.

A co powiedzieć na to, że ów „żebrak” ma kilka firm zarejestrowanych w rajach podatkowych? Co zrobić z wiedzą, że średnia płaca w jego firmie to mniej niż połowa średniej krajowej? Ilu zatrudnia rencistów? Na jakich stawkach? Za trzy złote na godzinę? Ilu na niepełny etat?

Jeden z „wybitnych” charytatywnie się udzielających Polaków niedawno chwalił się, że jego fundacja zdobyła środki na leczenie dziecka z wrodzoną wadą genetyczną. Media dosłownie rzuciły się. „Znane twarze medialne” prześcigają się w „achach”, „ochach” i innych poniżających pozach.

Szkoda, że przemilczały fakt, że „lekką” ręką dał kilka milionów euro na... klub piłkarski, którego „piłkarzyki” słyną z balang nocnych i wulgarnych rozmów z mieszkańcami. A europejskie puchary uwielbiają w... telewizji. A poziom, jaki reprezentują to jakieś zadupie Europy.

Ile można uratować istnień za kilka milionów euro? O tym cicho sza.

Najlepiej udawać, że „komuś się uratowało życie, tworząc np. łańcuch dobroci, pomocy itd.”.

Tak naprawdę to wielka lipa. Po pierwsze, absolutnie nie wydaje się własnych środków, tylko cudze. Po drugie, tworzy się durny spektakl medialny, w którym pierwsze skrzypce grają: właściciel i jego firma. Czyli za cudze pieniądze reklama.

Inną metodą „nabierania” ludzi to tzw. zbiórki żywności czy ubrań. Czy ktoś policzył ile wtedy marnuje się żywności? Ile zarabiają „supermarkety”, hurtownie czy producenci pozbywając się nadwyżek, często o przekroczonym terminie ważności i niskiej jakości? Ile owe firmy otrzymują zwolnień z podatków? Przecież ceny przed świętami rosną a nie maleją!

SMS-y. To już „dziecinada” kombinatorstwa.

A jaka jest rzeczywistość takiej pomocy?

Pokazany na wstępie Sudan. Czy naprawdę owa pomoc trafia tam gdzie jest potrzebna? Co robi wielu „obdarowanych” z ową pomocą? Ile idzie na bazy, na śmietnik czy z powrotem do sklepów? Ile z tych „podarków” jest przeznaczana do powtórnej sprzedaży? A jakie kwoty zabierają owe organizacje i wliczają w „koszty własne”?

Co zrobić w takim razie z szczególnymi przypadkami? Dziećmi z wadami genetycznymi? Z chorobami nowotworowymi. Kalekami i całą gamą ułomności ludzkiej?

Po to wymyślono twór zwany „państwem”. Nie może prezydent, premier, rząd, poseł, senator czy samorząd wyręczać się zwykłymi, uczciwymi ludźmi. Wystarczy, że wyżej wymienieni żyją często ponadnormatywnym luksusem. Często są ponad prawem, poza zasadami etycznymi i moralnymi.

Gdyby tak naprawdę owi „żebracy świąt” płacili rzetelnie podatki, w swoich firmach nie tworzyli „kosmicznie lewych” kosztów, prawidłowo płacili pensję (wzrost płac daje wyższy dochód państwa), mniej wydawali na „dziwne imprezy”, urzędnicy zamiast szkolić się w luksusowych ośrodkach, pławić się w marmurowych biurach (sam minister Radosław Sikorski wydał na ubikacje w MSZ ponad... 70 tysięcy złotych!), ograniczyć delegację do „dziwnych” miejsc w świecie, itd. to znalazłyby się środki nie tylko na leczenie szczególnych przypadków, lecz także na tych, co mają to ustawowo zagwarantowane.

Jaką my preferujemy w takim razie pomoc? Coś, co istnieje od wieków. Bezpośrednia. Bezinteresowna. Zaczniemy sami decydować i to w sposób świadomy, komu i jak pomóc. Nie dajmy się zwieść szumnym i krzykliwym reklamom, nawiązywaniom znanym osobistościom medialnym – to zwykłe naciągactwo i żerowanie.

Zanim sięgniemy do portfela przyjrzyjmy się bardzo dobrze wszelkim akcjom i ich twórcom. Nauczmy się rozróżniać prawdziwych ludzi o wielkim sercu od „żebraków świąt”.

Może warto zajrzeć do sąsiadów, zanim sięgniemy po portfel czy telefon komórkowy?

I na koniec. Będąc czasem zagranicą warto zajrzeć na tyły „pałaców” w danym kraju. Może ktoś kiedyś policzy ile na śmietnikach leży „darowanych” strzykawek, lekarstw, żywności, sprzętu, ubrań...

Autor: Peter Lomax

Zdjęcie: [Zoriah](#)

Źródło: [iThink](#)